Pobrane z czasopisma Studia Bia?orutenistyczne **http://bialorutenistyka.umcs.pl**
Data: 29/11/2026 09:29:47

DOI:10.17951/sb.2015.9.334

Barbara Goralczuk, *Nadzieja aż po horyzont*, Bielsk Podlaski: Białostockie Zakłady Graficzne S.A., 2015, 235 s.

Książka Barbary Goralczuk nie jest opracowaniem historycznym bazującym na kwerendzie źródłowej, lecz fabularyzowaną opowieścią wyrastającą z relacji ustnej babci autorki. Inspiracją do jej powstania stały się autentyczne losy chłopskiej rodziny Filipiuków z miejscowości Mokre na Podlasiu. Do wybuchu I wojny światowej wiodła ona spokojny żywot w rodzinnej wsi, którego rytm warunkowany był zmiennością pór roku. Normy zachowań społecznych regulowała tradycja i kodeks etyczny budowany na religii. Wojny, rewolucje, powstania toczyły się gdzieś daleko i nie zakłócały spokoju wspólnoty. Większość mieszkańców całe życie spędzało w rodzinnej wsi. Najczęstszą przyczyną przenosin do nieodległej zazwyczaj miejscowości było zawarcie małżeństwa albo zakup ziemi. Zdarzało się, że człowiek rodził się i umierał w tej samej chacie, na tym samym łóżku. Jedną z niewielu możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym była służba w armii carskiej. Urlopowani żołnierze i rezerwiści, wracając w rodzinne strony, stawali się nieocenionym źródłem informacji o geografii i etnografii imperium rosyjskiego.

Gleby Podlasia nie należą do najżyźniejszych, mimo to pozwalały mieszkańcom na w miarę dostatnią egzystencję. Utrzymanie zapewniał chłopom ciężki codzienny trud, który zrodził miłość do ziemi – matki żywicielki. To była ziemia przodków, którzy mieszkali na niej od wieków. Wydaje się, że to właśnie motyw miłości do ojcowizny jest dominantą tej opowieści i klamrą spinającą fabułę. Zwróćmy uwagę na dwa fragmenty książki. Z pierwszego dowiadujemy się, że decyzję o ewakuacji na wschód, w obawie przed zbliżającymi się wojskami niemieckimi, rodzina Filipiuków przyjęła z ciężkim sercem. 16 sierpnia 1915 roku Antoni Filipiuk (głowa rodziny) wczesnym rankiem, kiedy jeszcze wszyscy spali, wstał, ubrał się, zamknął drzwi tak, aby nie obudzić żony i dzieci, i wyszedł na podwórze, aby pożegnać się z gospodarstwem. Uklęknął obok progu i zaczął się modlić: „łzy płynęły mu po twarzy wraz ze słowami modlitwy. Gorzkie łzy bezradności i strachu. Oto on, dojrzały mężczyzna, który nic nie może… nic od niego nie zależy…" (s. 13). Opis ten przywodzi na myśl epizod z powieści Władysława Reymonta *Chłopi*, w którym Maciej Boryna złożony śmiertelną chorobą wstaje z łóżka, idzie na pole i żegna się z ukochaną ziemią.

Barbara Goralczuk wskazuje na niezwykle istotny aspekt losu wielu uchodźców, nie tylko rodziny Filipiuków – na bezradność w obliczu tego, co nastąpi. Nie jest przy tym istotne, czy decyzja o ewakuacji była ich świadomym wyborem, czy została podjęta przez administrację lub wojsko rosyjskie. Rezultat był taki sam – ludzie wyrwani z bezpiecznego, znanego im środowiska zostali rzuceni w wir wydarzeń dziejących się

Pobrane z czasopisma Studia Bia?orutenistyczne **http://bialorutenistyka.umcs.pl**
Data: 29/11/2026 09:29:47

w nieznanym, a niekiedy nawet wrogim otoczeniu. Wielu uchodźców nie wróciło już do rodzinnych wsi – zmarli na tułaczce. Inni przypłacili wygnanie zdrowiem.

Niezwykle przejmujący jest końcowy fragment opowieści. Filipiukowie, już bez Antoniego, który zmarł na tyfus podczas ewakuacji, wrócili do rodzinnej wsi. Na podwórzu nie zastali ani domu, ani stodoły, ani chlewu. Pozostał jedynie spichlerz. „Podwórze zarośnięte było zielskiem, wyrosłe łopiany wzrostem przewyższały dorosłego człowieka… Dookoła brzezina, osina, małe drzewka, które brały już w posiadanie ziemię niczyją…" (s. 233) – w taki sposób autorka opisuje rodzinne obejście bohaterów. Chora i zmęczona tułaczką Maria, żona Antoniego, która konsekwentnie i z determinacją dążyła do powrotu, teraz obojętnie, i jak się wydaje z rezygnacją, przyjmuje wyrok losu. Myślami jest już przy zmarłym mężu. Inną postawę prezentują jej dzieci – Roman i Kasia. Chcą odbudować dom i pozostałe budynki, aby gospodarstwo mogło znowu funkcjonować. Wydaje się, że naturalne pragnienie życia, witalność połączona z młodością są w stanie przezwyciężyć wszelkie trudności. Jakże symbolicznie autorka opisała tu sytuację zmiany pokoleniowej, podczas której młodzi stają w odwiecznej sztafecie, przejmując pałeczkę od rodziców, aby w przyszłości przekazać ją swym dzieciom. I tutaj los głównych bohaterów ogniskuje doświadczenia wielu wygnańców, którzy wracając w rodzinne strony, zastali tylko zgliszcza albo puste miejsca po zostawionych bez nadzoru domostwach. W wielu rodzinach uchodźców zachowały się podobne wspomnienia.

Perypetie Filipiuków podczas tułaczki po Rosji zostały przez autorkę opisane żywym, obrazowym językiem. Akcja powieści toczy się dość wartko. Nie ma niepotrzebnych, nieprzemyślanych epizodów, które przeszkadzałyby czytelnikowi w lekturze. Postaci budzą zainteresowanie. Odnosi się wrażenie, że nie są to bohaterowie książki, lecz ludzie z krwi i kości, niepozbawieni zarówno zalet, jak i wad. Niektóre postaci, jak np. Maria Filipiuk i jej córka Kasia, zostały nieco wyidealizowane, ale generalnie budzą sympatię. Na kartach utworu pojawia się wiele postaci niebędących członkami rodziny autorki. Na szczególną uwagę zasługują kazański kupiec Piotr Iwanowicz Rybkow i jego żona Nina Trofimowna, admirał floty morskiej Andriej Pawłowicz Miedwiediew wraz z żoną arystokratką Jewgieniją Iwanowną z Kazania oraz Mikołaj Ulrykowicz Schnell, syn znanego architekta z Rostowa. Przejrzenie kilku wydań przedrewolucyjnych książek adresowych Kazania (*Wsja Kazan'*) i Rostowa (*Wies' Rostow*) nie ujawniło osób noszących te nazwiska w spisach właścicieli posesji obu miast. Tym bardziej więc należy docenić umiejętność konstruowania tak interesujących i barwnych postaci. O tym, jak ewoluowała koncepcja książki, można przekonać się, porównując jej treść z artykułem przedstawiającym wspomnienia rodzinne babci autorki, zamieszczonym w „Przeglądzie Prawosławnym"[1]. Trzeba przyznać, że Barbara Goralczuk jest dość dobrze zorientowana w realiach kultury rosyjskiej. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że jest nią zafascynowana. Autorka ciekawie opisuje zderzenie obywateli zachodnich peryferii cesarstwa wywodzących się z tradycyjnej społeczności, określających siebie mianem „ludzie prości" z etnicznymi Rosjanami. Z nakreślonego przez nią obrazu wynika, że czynnika-

[1] B. Goralczuk, *Opowieści mojej babci*, „Przegląd Prawosławny" 2015, nr 3 (357).

Pobrane z czasopisma Studia Bia?orutenistyczne **http://bialorutenistyka.umcs.pl**
Data: 29/11/2026 09:29:47

mi łączącymi obie grupy mogły być prawosławie oraz świadomość bycia poddanymi cara. Najlepiej obrazują to słowa bohaterów. W jednej z rozmów z Iwanem Łukaszukiem z Kleszczel Roman mówi: „My nie żadne tam Polaki, jesteśmy z grodzieńskiej guberni, my zwykli ludzie" (s. 133). Z kolei Maria wypowiada takie oto słowa: „Jak świat światem zawsze ktoś rządził: król, car czy tam cesarz! I tak zostanie!" (s. 86). Autorka zauważa również, że problem uchodźstwa w głąb Rosji w okresie I wojny światowej dotyczył nie tylko prawosławnych. Świadczą o tym następujące cytaty: „Ale i z dalszych rejonów, bo ponoć aż spod Łomży przechodzili kilka dni temu" (s. 16), „Wiem, że jechało wielu spod Ostrołęki, Polaków […]. Ale, widzisz, tamci, to żyją i myślą inaczej niż my i Rosjanie, to przecież Polacy" (s. 48).

Z opowieści snutej przez Barbarę Goralczuk wynika, że uchodźcy wiedli w miarę normalne życie do czasu obu rewolucji rosyjskich. Znajdowali zakwaterowanie i pracę, a od państwa otrzymywali pomoc i opiekę. Ich sytuacja uległa jednak znacznemu pogorszeniu podczas wojny domowej. Nowa władza traktowała ich często podejrzliwie. Niebezpieczne było opowiedzenie się po którejkolwiek ze stron konfliktu, za co groziła nawet śmierć. Upadek świata tradycyjnych wartości był szokiem dla wielu z nich. Przekonali się na własnej skórze, jak niebezpieczna może być ideologia użyta jako oręż do walki o stworzenie nowego, lepszego człowieka. Wielu z nich – wychowanych w duchu wartości chrześcijańskich, znających ułomności natury ludzkiej – musiało zresztą instynktownie czuć, że stworzenie raju na ziemi nie jest możliwe. Byli świadkami przemiany w miarę spokojnego kraju w arenę nieustannych bratobójczych walk. Autorka niezwykle sugestywnie opisała scenę odnalezienia przez Kasię i Romana skrwawionego i zhańbionego ciała Jewgienii Iwanowny, wiszącego na żelaznej balustradzie nad drzwiami ogrodowymi jej domu w Kazaniu (s. 81–84). Wielkie wrażenie wywiera również scena zamordowania przez oddział czerwonoarmistów małżonków Taraszków z Michajłowki (s. 188–194).

Barbara Goralczuk przygotowuje drugie wydanie książki. Zaznaczam, że w czasie pisania tego tekstu dysponowałem jedynie jej pierwszą edycją. W kolejnej edycji należałoby usunąć niedociągnięcia i usterki natury redakcyjnej, które niestety przeszkadzają w lekturze. Warto byłoby też wyeliminować nieścisłości i błędy faktograficzne (przykładowo: trwająca 25 lat służba w armii carskiej w 1915 roku – s. 8, władza sowiecka w Brześciu przed 1919 rokiem – s. 231), co niewątpliwie podniesie wartość merytoryczną tekstu.

Należy jednak przyznać, że książka Barbary Goralczuk *Nadzieja aż po horyzont* – mimo pewnych niedociągnięć – jest pozycją godną uwagi, wpisuje się bowiem w kanon dzieł wykorzystujących stary jak świat motyw literacki „człowiek boże igrzysko". Wartością tej opowieści jest również to, że opisuje niezwykle ważny, lecz prawie nieobecny we współczesnej świadomości zbiorowej epizod uchodźstwa, który miał miejsce podczas I wojny światowej. A o tym, że problem losu ludzi uciekających przed konfliktami zbrojnymi jest nadal istotny, można przekonać się, obserwując aktualne wydarzenia polityczne.

Piotr Złotkowski